Nr. 151. Lwów — Środa dnia 5 Lipca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.
Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
CENA OGŁOSZEŃ [illegible]
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika N. 9.

Dziś: św. Filomeny P. | Abrypiny
Jutro: św. Izajasza Pr. | Rozd. św. Joanny
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g 4 m. 13
Zachód „ „ 7 „ 55
Długość dnia g. 15 m. 42
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lipca.

Dziś mową tronową cesarz Wilhelm otworzy parlament niemiecki, — jutro, także mową, zamknie kadencyę pruskiego sejmu. W korytarzach parlamentu deputowani przesiadują już od niedzieli, rozważając szanse militarnego projektu, i w tej dyskusyi żywy udział biorą posłowie sejmowi, którzy nie zaglądają do swej izby, albowiem w niej już nie ma nic ciekawego. Niepewność losów militarnego projektu trwa ciągle. W sferach rządowych wierzą w jego przyjęcie, w opozycyjnych na pewne liczą na odrzucenie, ale obie te sfery same naprawdę nie wiedzą, jak się rzeczy ułożą. Gdyby nie ulegało wątpliwości przyjęcie projektu, to cesarz zaraz po otwarciu parlamentu pojechałby na północne wybrzeża Skandynawii, co też czyni co roku, — on jednak pozostanie w stolicy aż do rozstrzygnięcia militarnej zagadki, więc najmniej cztery tygodnie, poczem już zapóźno będzie jechać na Lofoteny. Jeśli tedy cesarz ryzykuje zdrowiem, to widocznie nie ma zupełnej pewności, jak się sprawa obróci. Przynajmniej nie ma tej pewności teraz, lubo za kilka dni, po naradach poufnych z kanclerzem, rzecz się wyjaśni. Dziś obozy się tak: — do obozu za projektem należą bezwarunkowo konserwatyści obu odcieni (98), liberałowie (50), postępowcy rickertowscy (12), antysemici (16), Alzatczycy pogodzeni z Niemcami (3), także przychylni [illegible] (9) i dzicy (6) — razem 188; obóz przeciwny składa się z katolików (95), socyalistów (44), postępowców richterowskich (24), demokratów bawarskich (11), Welfów (7), alzackich opozycyonistów (7) i Duńczyka (1) — razem 190. Więc dwa te obozy zupełnie się równoważą i jeśli z opozycyi nikt nie zachoruje, to militarny projekt będzie odrzucony. W tej sytuacyi rozstrzygną sprawę Polacy swemi siedemnastu głosami; — nich tedy idzie rachunek rządowi, jak opozycyi. *Germania* ogłasza list jakiegoś niepodpisanego polskiego posła, który zapewnia, że większość Koła jest przeciwna projektowi. To jest [illegible] przywiązywać wagi, albowiem dla Wielkopolski militarny projekt jest w gruncie rzeczy obojętny. Po przyjęciu tego projektu Wielkopolska nie dawałaby ani jednego żołnierza więcej, gdyż [illegible] wszystkich zgoła popisowych, a to z niemieckich prowincyi więcej uwalniano, jako niezdatnych. Nie ponosiłaby ona także kosztów pieniężnych projektu, albowiem rządowe dzienniki już ogłosiły, że na pokrycie nowych wydatków wojskowych obmyślone będą wyłącznie podatki na przedmioty zbytku, więc na kosztowne wina, na szampan, ostrygi, na wielki przepych, wreszcie nowy podatek giełdowy, a więc [illegible] będzie poborami same takie rzeczy i procedery, których w Wielkopolsce nie ma, albo jeśli są, to jeno bardzo wyjątkowo. Mogą tedy Polacy z czystem sumieniem obecnie zastosować zasadę „ile ty mnie, tyle ja tobie". Tyle już razy byli oni przedmiotem targów rządu ze stronnictwami niemieckimi naszej narodowości; tyle razy rząd kupował uprzejmość liberałów i junkrów wydaniem na łup naszych praw i nas, że teraz Koło polskie doprawdy nie zgrzeszy, zażądawszy od kanclerza zapłaty za swe głosy. Cesarzowi trzeba dać, co mu się należy, lecz i naród powinien od cesarza otrzymać to, do czego ma najświętsze prawo. A jest czego żądać. Nauka języka polskiego powinna być obowiązkowa we wszystkich szkołach; komisya kolonizacyjna musi być zamieniona na komisyę parcelacyjną, uwzględniającą przedewszystkiem drobnych włościan i katolików; przesiedlanie polskich nauczycieli do Niemiec, a niemieckich do nas powinno być zaniechane; wreszcie na stanowiska urzędowe w Wielkopolsce przedewszystkiem powinni być powoływani Polacy, którzy teraz są tak samo usuwani zewsząd, jak pod rosyjskim zaborem. Są to żądania zupełnie sprawiedliwe, i bardzo umiarkowane; człowiek bezstronny nie może powiedzieć, że w nich jest bodaj odrobina przesadnego, raczej rzecby mógł, iż taki naród, jak nasz, z takim stopniem cywilizacyi, z taką przeszłością i mający takie [illegible], może domagać się szerokiej autonomii, jako wydartego mu prawa. Oczywiście, jeśli będzie targ z Polakami, to [illegible] rzucą nam w oczy z pianą wściekłości wyraz: Handlarze! Nie trzeba być na to wrażliwym. Niemieckie stronnictwa zawsze się targują ze swym ojczystym rządem, broniąc swych partyjnych interesów nieraz kosztem spraw ogólno-narodowych. Jeśli to zawsze było godne i chwalone i obliczane po kupiecku, ażali wytargowało się wszystko, co się dało, to jużci wolno to samo uczynić Wielkopolanom, którym rząd zawsze pokazywał, iż obcym jest dla nich i ma ich za obcych. Więc jak napisał do *Germanii* jakiś niepodpisany Polak, Koło nasze może być w zasadzie przeciwne militaryzmowi, niemniej jednak, licząc się z okolicznościami, [illegible] zdobyć dla kraju. Sentymentalizm, ani żadna teorya zapewne nie opanują Koła. Wierzymy, że postąpi ono tak, jak nakazuje mądrość polityczna.

W przeszły piątek Gladstone przedstawił angielskiej izbie gmin ustawę o zamknięciu dyskusyi w rozprawach nad irlandzkim samorządem. Ten „bill kloturowy" izba zaraz przyjęła większością 30-tu głosów. Jak wiadomo, nie jest to nowością, bo właśnie poprzedni gabinet, siedzący teraz na ławach opozycyi, przeprowadził w r. 1887 ów „bill kloturowy", aby przyspieszyć dyskusyę nad położeniem Irlandyi. Gladstone skorzystał więc z tego, co już zrobili jego przeciwnicy, niemniej jednak oni ogromnie się oburzyli i dowodzą, że to jest gwałt, formalny zamach stanu, — że bezczelnie złamano konstytucyę. Rozumują oni tak: W roku 1887 bill kloturowy przyjęto 110-ciu głosami, teraz zaś tylko 30-tu, co dowodzi, że wówczas rzeczywista była potrzeba tego billu, a teraz bardzo wątpliwa. Na to z obozu gladstońskiego odpowiadają: „Rzeczywiście, było was wówczas o 110-ciu więcej, niż nas, ale za nami był cały kraj, co też wkrótce potem udowodniły wybory. Naród odepchnął was za to właśnie, żeście nas nie słuchali, więc my mamy prawo." Dalej torysi mówią: „W roku 1887 szło o środki przeciw rewolucyi irlandzkiej. Nic tworzyło się nic nowego, jeno zamierzono utrzymać dawny stan legalny; Irlandczycy chcieli temu przeszkodzić gadaniem w nieskończoność, więc klotura była bardzo właściwa. Natomiast teraz Gladstone tworzy rzecz całkiem nową, przewraca istniejące legalne stosunki, a nic nie nagli, więc nietylko wolno, ale koniecznie trzeba dyskutować długo, rozważać każdy szczegół, albowiem to robota na całe wieki, na całą przyszłość Brytanii. W takim wypadku zamykać deputowanym usta, to zbrodnia!" Rządowe dzienniki w odpowiedź dają taki rachunek: „Nad irlandzkim projektem dyskutowano na 38 posiedzeniach i przedyskutowano zaledwo cztery tytułowe paragrafy, w których nie ma nic ważnego. Czy tak się poważnie pracuje? Nie. To była zwyczajna obstrukcya." — I oto na ten temat kłócą się Anglicy, a tymczasem obóz rządowy, przedtem już zniechęcony, znów się ożywił, bo jest nadzieja, że irlandzki projekt przecież dojdzie do końca.

Z Taszkientu, z głównego miasta rosyjskiego Turkiestanu, donoszą o nihilistycznej próbie okradzenia filii państwowego banku. W tej filii znajdowały się chwilowo ogromne sumy, przeznaczone na budowę kolei bucharskiej i na jakieś rozległe wodne roboty. Obok gmachu tej filii leży pusty plac, a za nim stoją szopy, należące do składu towarów europejskich. Z owych to szop poprowadzono podkop pod gmach filii i już go zupełnie skończono, nawet podłogę w parterowym lokalu zastąpiono ruchomą klapą, a w nocy miano dokonać rabunku. Wtem stróż spostrzegł klapę, dał znać dyrektorowi filii księciu Dołhorukowowi, więc zaraz zrobiono śledztwo. W przekopie znaleziono górniczy świder i resztki pasztetu strassburskiego. Zaraz wyszukano kupców, u których kupiony był ów świder i ten pasztet i tak dowiedziano się, że kierował całą robotą jakiś Bojarski, który żył wystawnie, bywał wszędzie, u siebie przyjmował wszystkich, zaczynając od jeneralnego gubernatora i od dyrektora filii bankowej. W pani Bojarskiej kochali się wszyscy, jako w kobiecie bardzo ponętnej. Aresztowano tę parę i tu dopiero się okazało, że pani Bojarska wcale nie jest żoną Bojarskiego, a on sam nie wiadomo nawet, jak się nazywa. Dalsze badania wykryły, kto u nich bywał potajemnie i tak wytropiono liczne towarzystwo nihilistów, którzy przybyli z Rosyi jedynie dla okradzenia banku. Zajmowali oni różne stanowiska; jeden był dorożkarzem, drugi kamerdynerem księcia Dołhorukowowa, trzeci urzędnikiem bankowym, byli między nimi wyrobnicy, furmani, agenci policyjni, kobiety z różnych sfer, słowem zupełnie, jak w powieści Ponson du Terraila. I wszystkich ujęto. Podobno po tej nici policya doszła do nihilistycznych kłębków w samej Rosyi, gdzie także aresztowano bardzo wiele osób. A więc nihilizm istnieje w caracie, nie zginął jeszcze na szubienicach i w syberyjskich kopalniach — pracuje w cichości po dawnemu i coś przygotowuje.

Mowa Namiestnika.

Wczoraj w auli Politechniki rozpoczęła się trzydniowa konferencya nauczycieli szkół ludowych. Na otwarcie tej konferencyi przybył p. Namiestnik i przemówił do zgromadzonych w te słowa:

„Poczytuję sobie za miły obowiązek, by panów, zebranych tu na krajową konferencyę nauczycielską, w imieniu Rady szkolnej krajowej powitać.

„Jeżeli Rada szkolna do każdej przez siebie zwołanej konferencyi nauczycielskiej okręgowej czy krajowej wielką przywiązuje wagę, upatruje w tych konferencyach doniosły środek dydaktyczny i dla panów nauczycieli znakomity sposób ułatwiania sobie zadania, szczególniejszą wagę musi Rada szkolna przywiązywać do obecnej konferencyi, która się za chwilę rozpocznie.

„Nowe plany naukowe, które z początkiem przyszłego roku szkolnego w życie wchodzą, stanowią główny i niemal wyłączny przedmiot, którym się panowie tu zebrani zająć macie. Należyte i ścisłe zrozumienie, do czego te plany dążą, a dalej dokładne zapoznanie się ze sposobem i środkami, jakimi do tego celu zdążać panowie macie, to sprawa nader doniosła i krajowa w najszerszem tego słowa znaczeniu. Chodzi nietylko o to, by uczyć, nauczyć i wychować, ale chodzi także o to, by uczyć i wychować tak, jak tego kraj, a względnie jego reprezentacya, to jest: wys. Sejm krajowy sobie życzy i jak tego Rada szkolna krajowa od panów się domaga i z całą stanowczością domagać się będzie.

„Główną myślą przewodnią tych planów jest, by szkoła ludowa przysposobiła każde dziecko do tego zawodu, który go czeka, nie odrywała go od tego środka, w którym się urodziło, jednem słowem, by obok możności przygotowania się odpowiedniego w szkole ludowej do szkół średnich, ci, którzy do tych szkół iść nie chcą lub nie mogą, znaleźli w szkole ludowej, jakąkolwiek ona nazwę nosić będzie, pewną zaokrągloną całość wiadomości i wychowania, niezbędnie potrzebną dla stworzenia sobie egzystencyi i zostania użytecznym, a zatem pracowitym i uczciwym obywatelem kraju. Przedewszystkiem zatem wypada dobrze zrozumieć cel i zadanie, które Rada szkolna krajowa, uchwalając plany, miała przed oczyma, przejąć się obowiązkiem, który na was panowie ciąży, a następnie wiernie, sumiennie, gorliwie i posłusznie kroczyć i pracować na tej drodze, na którą władze szkolne panów wprowadzają, nie zbaczając z tej drogi w jakimkolwiek kierunku, chociażby ten kierunek zdawał się jednemu albo drugiemu z panów odpowiedniejszy, praktyczniejszy, lepszy, prostszy lub łatwiejszy do osiągnięcia celu. System musi być jednolity i wykonanie tegoż również i tylko w tych granicach dobrym nauczycielem w całem tego słowa znaczeniu i w pojęciu Rady szkolnej krajowej, zostać można.

„Jeżeli panowie w ten sposób cel tej konferencyi pojąć zechcecie, przez tych dni kilka zdołacie wzajemnie się pouczyć, objaśnić, życzenia Rady szkolnej wyrozumieć i wskazówek wysłuchać, ułatwicie sobie panowie znakomicie spełnienie waszego zadania, a to tak dobrze ci z panów, którzy są powołani do lustracyi i nadzoru i prowadzenia nauczycieli w okręgach, jak i ci, którzy są powołani bezpośrednio do aplikowania planu w szkołach i do pouczania kolegów, którzy w konferencyi krajowej udziału brać nie mogli.

„Zdaje mi się, iż każdy z panów biorący udział w konferencyi niniejszej, musi uznać, że od czasu ostatniej konferencyi stało się wiele właśnie dla panów: to jest tak dobrze dla inspektorów okręgowych, jak i dla nauczycieli. Stanowisko pierwszych ustalone, byt materyalny polepszony i przestrzeń topograficzna jednemu inspektorowi do nadzoru oddana bądź już zmniejszona bądź w najbliższej przyszłości zmniejszyć się ma; prócz tego i reorganizacye szkół, najpilniejsze przynajmniej, przeprowadzone, wszystko to warunki zupełnie odmienne od tych, pod którymi tu przed laty dwunastu i sześciu zbierali się panowie inspektorowie szkolni okręgowi; ale jeżeli warunki korzystniejsze i łatwiejsze dla panów, to i wymagania Rady szkolnej krajowej i miara tego, czego od panów spodziewać się można i żądać należy, musi się do tego stosować. Korzystam też z dzisiejszej sposobności, by uznając w zupełności liczne dotychczasowe usiłowania i zasługi panów inspektorów okręgowych na polu szkolnictwa ludowego, zwrócić w imieniu Rady szkolnej uwagę panów na ułatwienia, które panowie zawdzięczacie troskliwości JE. pana ministra oświaty i zapobiegliwości delegacyi naszej w Wiedniu i na wynikający stąd wzrost obowiązków i odpowiedzialności panów.

„Zwracając się do panów nauczycieli, nie mogę pominąć milczeniem tego, co Sejm krajowy, pomimo ciężkich warunków, w jakich się kraj znajduje, dla polepszenia bytu waszego uczynić postanowił. Polepszenie to znajduje wyraz w wielu postanowieniach nowej ustawy, bo nie tylko w podwyższeniu płacy, nie tylko w dodatkach służbowych, ale i w kreowaniu wielu posad i zastąpieniu wielu posad młodszych starszemi, w końcu i w stabilizowaniu wielu posad prowizorycznych i nadetatowych. Ofiara zatem ze strony kraju i gmin znaczna, postęp w polepszeniu bytu waszego wielki, a Rada szkolna krajowa nie zaniedba z pewnością i w przyszłości opiekowania się nauczycielami i pomagania im, byle tylko mogła zawsze sumiennie w obec kraju wystąpić, powołując się na pracę panów, na osiągnięte rezultaty i na owoce, które wasza praca wydała.

„Na to potrzeba ścisłego i sumiennego spełniania obowiązków, przyświecania przykładem w szkole i po za szkołą, siejąc przywiązanie do ziemi ojczystej i Kościoła, szerząc szacunek i uszanowanie dla wszystkiego co poważniejsze, starsze i zasłużone, unikając wszelkich waśni i drażnień i nie dopuszczając pod żadnym warunkiem, by jakakolwiek walka do szkoły dostać się miała. Z łaski Najj. Pana najmiłościwiej nam panującego Monarchy, rządzimy się w ogóle, a w szkole w szczególności, ustawami, które potrzebę jakiejkolwiek walki nie tylko uchylają, ale nawet ją najzupełniej wykluczają; — bądźmy tylko tego pomni i działajmy w myśl tych ustaw.

„Kończąc, proszę tylko panów wszystkich, byście chcieli być wiernymi wykonawcami postanowień i poleceń Rady szkolnej krajowej, byście zawsze jak najściślejszy związek z tą najwyższą magistraturą szkolną krajową utrzymywali — z pełnem zaufaniem do niej na waszych stanowiskach działali, a bądźcie przekonani, że Rada szkolna krajowa pozostanie zawsze najpewniejszym i najwierniejszym opiekunem waszej doli, waszej i waszych rodzin przyszłości.

„Tych słów kilka pozwoliłem sobie wypowiedzieć jako Namiestnik tego kraju i przewodniczący Rady szkolnej krajowej. Wypowiedziałem je z poczuciem powagi zgromadzenia, w którem się znajduję, z uczuciem życzliwości dla tych, do których słowa moje były zwrócone i z przekonaniem o głębokiem poczuciu obowiązków, które w Radzie szkolnej krajowej panuje. Pragnę bardzo, by słowa te moje znalazły przystęp do umysłów i serc panów z temi samemi uczuciami powagi stanu, do którego należycie, wzajemnej życzliwości i zaufania do Rady szkolnej krajowej na podstawach, które skonstatowałem.

„Pod temi też hasłami życzę panom powodzenia w pracy, którą w tej chwili rozpoczynacie".

*
* *

Krajowe konferencye nauczycieli zwoływane bywają co sześć lat. Biorą w nich udział dyrektorowie seminaryów nauczycielskich, inspektorowie okręgowi, dyrektorowie szkół wydziałowych, tudzież delegaci z grona nauczycieli ludowych, wybrani przez 76 konferencyi okręgowych, ogółem około 150 osób. Tegoroczna konferencya ma bardzo doniosłe znaczenie, gdyż celem jej jest obznajomić nauczycielstwo z nowymi planami naukowymi, które wejdą w życie z początkiem nowego roku szkolnego. W tym celu odbędzie się szereg wykładów przez prelegentów powołanych przez Radę szkolną krajową. Plany te zaprowadzają ważną reformę w szkolnictwie, gdyż wprowadzają dwa główne typy szkół, a mianowicie szkoły sześcioklasowe, uwzględniające w 5-tej i 6-tej klasie potrzeby ludności wielkomiejskiej, zatrudnionej przeważnie przemysłem i handlem, w czterech niższych klasach zaś sposobiące młodzież do szkół średnich i wydziałowych, oraz szkoły typu niższego (wiejskie i małomiejskie) uwzględniające przedewszystkiem potrzeby ludności rolniczej. Na tegorocznej konferencyi zatem rozpatrywane będą zasady, na których opiera się ta nowa organizacya, i podane zostaną nauczycielom wskazówki metodycznego nauczania każdego przedmiotu. Dyrektorowie i nauczyciele, biorący udział w krajowej konferencyi, zaznajomią swych kolegów z intencyami Rady szkolnej na konferencyach okręgowych, które odbędą się w drugiej połowie sierpnia.

Przewodniczącym krajowej konferencyi jest inspektor dr. Seweryn Dniestrzański.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 28 czerwca.

Dla urozmaicenia ludziom strasznie nudnego czasu daje tutejsza rada gminna na każdem posiedzeniu nową jakąś farsę. Referaty z obrad magistratu liczą też stałych swoich czytelników, szukających nie wiadomości lub informacyi, ale po prostu zabawy. Są komedye, które powtarzają się co kilka tygodni, jak kwestya wodociągów, budowli dla Wiednia, czyszczenia ulic; są krotochwile improwizowane, jak n. p. wybór antysemity Luegera na radzcę miejskiego. Lueger, zacięty wróg liberałów, wybrany głosami liberalnych radnych na członka rady miejskiej, to antyteza pełna humoru, sama przez się, a dowcipniejsza jeszcze wskutek

---

Z nowszej beletrystyki francuskiej.

Żył człowiek, który jak meteor zabłysnął niezwykłym blaskiem i jak meteor zgasł, oprócz olśniewającej, krótkotrwałej jasności nie zostawiając śladu po sobie.

Jak huk towarzyszący meteorowi, tak rozgłos niezmierny towarzyszył imieniowi jego — nazwisko to było na ustach wszystkich, rozbrzmiewało wszędzie, [illegible] — wszystko przez chwilę zdawało się hasłem wielkich przewrotów i budziło niekłamany zapał. Naraz cisza zaległa i to, co zapowiadało nową epokę w dziejach Francyi, skończyło się... na niczem.

Człowiekiem tym był Boulanger.

U nas niepojętem się prawie zdawało, aby, niedokonawszy żadnego wielkiego dzieła, mógł ten człowiek elektryzować milionowe tłumy. Nie rozumieliśmy, czem się to działo, że Boulanger doszedł nagle do zenitu popularności, że trząsł Francyą, że podległe skinieniu swemu trzymał w dłoni losy całego kraju, że wyrósł w olbrzyma i równie prędko spadł w opinii niżej zera.

Dzieje tych dwu lat jego wszechwładzy nad umysłami, z której nie korzystał nikt, nawet on sam, były tajemnicą nierozwikłaną. — Po co wyszedł na wyżyny — dla czego upadł? Nikt nie umiał odpowiedzieć, a wkrótce i nikt się nie silił na rozwiązanie zagadki. Zapomniano o nim zupełnie.

Aż dziś książka, w formie powieści, przychodzi ze swą legendą odżywiać przebrzmiałe dzieje, i ze zmroków niedawnej, a tak już zapomnianej przeszłości, wydobywa na jasność dzienną postać jenerała i odkrywa charakter, który jeśli do wielkości było mu daleko, miał w sobie szlachetności więcej, niż zwykli awanturnicy mieć jej mogą.

„George et Margueritte", to tytuł powieści i sam już tytuł powiada, że mamy w książce do czynienia z dziejami nietyle politycznej treści, ale raczej z historyą uczuć, z życiem codziennem tego, który prawdziwie wart był lepszego losu, jeśli w nim biło serce zdolne ukochać zacnie i poczciwie, i wiernem pozostać do śmierci ojczyźnie, której nie chciał dla osiągnięcia władzy zakrwawiać walką bratnią i poświęcać na ołtarzu osobistych celów.

Oto jakie tłómaczenie daje autor postępowania Boulangera, nie wyzyskania przezeń tego zapału i tej gotowości, z jaką na skinienie jego czekały tłumy, i niedojścia do władzy, choć go ku niej całą siłą pchały okoliczności...

Powieść zaczyna się od obiadu u jednego z gorących przyjaciół i wielbicieli Boulangera. Przed domem tłum zbity ludu oczekuje na zjawienie się jenerała. Codziennym zwyczajem w Paryżu, że tam gdzie się obróci, Boulanger spotyka się z owacyą tysięcy.

Tłumy zalegają tak ciasno place i ulice, że aż powóz, wiozący generała na obiad, przedostać się nie może... i okrzykom końca nie ma. Podczas obiadu gospodarstwo zmuszeni są okna pozamykać, bo wiwaty z ulicy nie dają biesiadnikom przyjść do słowa... zjawiają się deputacye, wręczają dziewczęta i młodzieńcy generałowi bukiety owacyjne z łona ludu...

Na obiedzie znajdują się i przeciwnicy Boulangera — ale on potrafi ich sobie zjednać... Posiada dar podbijania serc, zniewalania ludzi. Fortuna daje mu wszystkie środki, którymi dochodzi się do opanowywania umysłów i władania nimi...

Autor dosadnymi rysami odmalowuje tę olbrzymią popularność i poryw tłumów, które się garną do generała. Jest tak rozrywanym, że miesiącami naprzód trzeba go zapraszać, aby dostąpić szczęścia mienia go u siebie... Kto chce na cześć generała wydać obiad lub wieczór, musi parę tygodni wyczekiwać na swoją kolej — a w hotelu, gdzie zamieszkuje, skromne jego pomieszkanie codziennie zapchane jest tłoczącymi się, zasypane telegramami, upominkami, listami z pieniędzmi... Wyznania miłosne pięknych kobiet spadają deszczem na niego wraz z przesyłkami kwiatów i każda z tych pań gotowa oddać mu serce, choć generał ani młody, ani piękny. Dobiega właśnie pięćdziesiątki, czy też już ma ją po za sobą — włosy siwieć mu zaczynają — wygląda dosyć trywialnie, trochę przysadkowaty, z głową potężną, kwadratową, uszami odstającemi, posiada jedynie cudowne niebieskie oczy, jasne, błyszczące, wyraziste, któremi patrzy prosto w twarz każdemu z niezmiernie przeszywającym wyrazem...

Kobiety za nim przepadają jednakże. Najwięcej urocze, najpiękniejsze, najponętniejsze same mu się narzucają... Ale generał już wybrał jednę — jednę tylko kocha i kochać będzie do śmierci: hrabinę Małgorzatę.

I gdy wynoszony pod niebo w tryumfalnym swym pochodzie człowiek, któremu wszystko sprzyja i pod nogi się ściele, karmiony owacyami bez końca, widzi się bożyszczem ludu — on od tryumfów i owacyi prosto biegnie do nóg Małgorzaty, dla niej zapominając o całym świecie.

Hrabina Małgorzata w mglistych jakichś zarysach odmalowana. Trudno z opowieści autora odgadnąć i skleić ten charakter — wybitnem jedynie tutaj jest jedno: jej wielka, bezbrzeżna miłość i oddanie się zupełne, zaparcie kompletne w miłości imieniu.

Opowieść osnuwa ją przędzą poetyczną. Ani wpływem osobistym, ani namową lub słowem nie oddziaływa na generała, choć zdaje się dążeniem całem jednoczyć z nim i wyprzedzać wypadki. Z początku występuje raźniej, stanowczo, jakby autor chciał w niej mieć Egeryę kierującą losami Boulangera, ale wnet umyka w cień i już tylko uczucie dla niej gwałtowne ostatecznie przeważa szalę przeznaczenia, jakie generałowi gotuje jego własny charakter. A charakter to dziwnie łagodny i dobry, choć stanowczy...

W dniu głosowania, gdy toczy się walka wyborcza w tym wielkim Paryżu, roznamiętnionym dla Boulangera aż do szału, charakter ten odkrywa się cały. Widzimy go w licznem gronie ludzi z nim solidarnych w domu przyjaciół. Co chwila nadchodzą telegramy z wynikiem głosowań z poszczególnych okręgów. Boulangera otaczają poplecznicy, gorączkowo sprawdzając depesze i zliczając głosy, zwiastujące mu pewne zwycięstwo. Tak, większość przeważna za nim! 80 tysięcy głosów wotujących góra! Niech żyje Boulanger! Paryż do niego należy... Nigdy nie powtórzy się podobna chwila. „Cóż teraz?", pytają zewsząd. „Tłumy czekają na twoje skinienie. Zechciej a dojdziesz jak najwyżej!" wołają na generała przyjaciele. I z pałającą skronią Boulanger to samo powtarza sobie w duszy. I aby go z dołu nie widziano, rozkazuje pogasić światła w salonach; przystępuje do okna wychyla się, zaczerpnąć chce powietrza... Tam, w ulicy, tłumy!.. Patrzy i szepcze do siebie: „Ojczyzna czeka... woła... Zrobić mnie chce wielkim, niezmożonym, potężnym! W mojej to mocy!.. Rzucę tylko te tysiące na bagnety żołnierskie — pochwycę władzę..."

I gdy tak pochylony patrzy ciągle na kołyszące się masy ludzi, dodaje w myśli:

„Ale krew się poleje... Zapłaczą setki wdów i sierót... Polegną dzieci Francyi... bracia! Wojna domowa, okrutna... nie przebacza..."

— Nie! nigdy, nigdy na to nie pozwolę! — woła głośniej, odwracając się do przyjaciół.

Oni w gorączce wyczekują z ust jego hasła. Nie rozumieją, o czem mówi. Naglą nań, przedstawiają, że gdy chwila minie, jedyna, niepowrotna, nie znajdzie on już podobnej gotowości w ludzie. Dziś tłumy czekają — gotowe iść na skinienie — ale zawiedzione, nie wrócą więcej! Jeśli zaraz miecza z pochwy nie wyjmie, zatraci ojczyznę i ufność tych, co na nim polegają — na niego liczą!..

I znów kupią się do koła niego ci, co tam wszyscy drżąc czyhali na tę sposobność, naprzód już obliczali korzyści, widzieli się u steru, władzę wraz z Boulangerem obejmujący.

Szturm wymowy, zniewalań przypuszczają — daremnie. Generał jest niewzruszonym. Nie pomagają perswazye, naglenia, szyderstwa nawet, silniejsza w nich bojaźń rozlewu krwi bratniej, niż żądza wywyższenia.

— Nie! — odpowiada. — Nie jestem dyktatorem chciwym władzy! Jestem sługą ludu!..

I pożegnawszy się z przyjaciółmi, oddala się spokojnie, odprowadzony przez kilku do powozu, który utonął w salach wezbranego tłumu. Ogłuszające okrzyki na widok generała wstrząsają powietrzem. — Oto on! — wszystkie usta wołają. Ludzie się tłoczą, popychają, du-

długich debat, oskarżeń wzajemnych i narzekań, jakie sobie wytoczono następnie z powodu „pomyłki politycznej“ w ciągu sesyi magistratu.

Zgodzono się wreszcie wydać pardon generalny wszystkim grzesznikom, którzy przyczynili się do sukcesu Luegera. Ale nie skleiła ta uchwalona większością głosów miłość rozbitych kadrów liberalnych. Przy każdej sposobności zdradzają członkowie partyi liberalnej, że im się już nudzi wysługiwać się planom i pomysłom kilku przewódców jak: Prixa, Richtera, Noskego i że nie mogąc otwarcie łączyć się z opozycyą antysemicką, ubocznie ją popierać chcą absentowaniem się od posiedzeń.

Tak uchwalono przed kilku dniami, aby czyszczenie ulic w śródmieściu, które od 7 lat zarządzane było przez tutejsze „towarzystwo transportowe“, gmina objęła znowu na własny rachunek. Za to czyszczenie ulic płacono 420.000 zł. rocznie. Stronnictwo Luegera było przeciwne oddaniu tej roboty obcemu towarzystwu. Głosy w radzie gminnej ważyły się. Jedni twierdzili, że miasto zrobi bardzo zły interes, obejmując na własny rachunek pracę, której granic nie można ściśle oznaczyć i w której wymagania publiczności wielką presyą na magistrat wywierać mogą. Obliczenia magistrackich urzędników budowniczych wahają się między 400 a 600.000 zł. rocznych kosztów. Magistrat nie ma też fur i innych sprzętów potrzebnych do sprzątnięcia odpadków, prochu i śniegu z ulic. A czas odnowienia ugody z towarzystwem transportowem był bardzo krótki. Pierwszego już lipca układ z towarzystwem się kończy. Cóż więc zrobili Lueger i jego zwolennicy? Upatrzyli chwilę, kiedy stronnicy układu z towarzystwem nieliczni byli zgromadzeni, związali się z kilku liberalami, przeciwnikami towarzystwa transportowego i przegłosowali projekt urzędowy. Teraz więc Wiedeń będzie miał własne miejskie przedsiębiorstwo utrzymywania ulic w porządku. Nadto antysemici żądali, aby inspektorowi Stritzlowi, który wypracował specyalny projekt czyszczenia ulic w miejskim zarządzie, magistrat wypłacił remuneracyę 500 złotych. Przewodniczący nie chciał poddać wniosku tego pod głosowanie, gdyż wyznaczanie takich datków należy do kompetencyi rady miejskiej. W radzie miejskiej antysemici już nie wiodą, mają tylko jednego zastępcę w osobie Luegera. Nie bez powodu też uważali postępowanie to przewodniczącego za prosty wybieg, mający ich pozbawić wpływu w kwestyi remuneracyi ich protegowanego projektodawcy. Wszczęli więc po swojemu taki hałas, że prezydyum rady musiało wyjść z sali i posiedzenie zamknięto.

Że krytyka antysemitów bywa bardzo często uzasadnioną, nie ulega żadnej wątpliwości. Nie wolno tylko zapomnieć, że metoda taka wcale przyczynić się nie może do przyśpieszenia i tak już leniwej gospodarki miejskiej. Dzięki ciągłym deszczom w lecie tem nie będzie przykrej kwestyi wodnej. Może więc magistrat radzić, kłócić się dalej, jak od lat. Przypływa co dzień 1,600.000 wiader wody. Jest to na razie ilość większa, niż jej Wiedniowi potrzeba.

Za to wdzięcznego przedmiotu do sporów nastręcza sprawa kolei miejskiej. Teraz już kłócą się o to, czy kolej ta służyć ma także do przewożenia nieboszczyków wiedeńskich na wieczny odpoczynek na cmentarzu centralnym. Obok takich zagadnień szczegółowych transport żyjących schodzi naturalnie na drugi plan, a kwestya odstąpienia koncesyi firmie prywatnej lub budowania na własny rachunek ledwie wspomniana wcale. Nadto gmina jednem słowem bawi się w najlepsze, a tak zajęta bez śladu jakiejkolwiek pracy na polu spraw gminnych. Po dwóch latach narad, rozmyślań, badań, narzekań i oskarżeń rozpoczęto wreszcie budowę dzielnic, na które rząd wyznaczył z państwowej kasy do 60 milionów. Robotnicy przez dwie zimy czekali na te roboty, ogłoszono je urzędownie niemal jako sukurs dla rąk, szukających pracy. A teraz co się dzieje? Rozpoczęto pracę od kopania ziemi na kanały w Praterze. Roboty znalazło się — jak mówiono — aż dla 500 robotników. Jest to po prostu śmiechu godne. Biadano nad tem, że w Wiedniu 40—60.000 ludzi nie ma zajęcia, a teraz wyznacza się pracę 500 ludziom. Albo więc hipokryzyą były owe krzyki o nędzy w Wiedniu, a celem ich tylko: wymuszenie u rządu subwencyi — albo nieudolnością niesłychaną jest zamówienie roboty dla 500 robotników. Ale na tem farsa się nie kończy. Robotnicy zjawiają się, ale warunki płacy postawione przez gminę są tak nędzne, że tylko 50 kompetentów zabiera się do pracy. Oto więc początek owych wielkich budowli. Za ciężką pracę kopania ziemi płaci się przeciętnie 18 centów za metr sześcienny, a najlepszy robotnik nie może więcej (przy całodziennej robocie) wykopać, niż 8 metrów. Robotnik nie ćwiczony w tej pracy najwyżej 4 metry wykopie. Za cenę zaś 50—60 ct. w Wiedniu mężczyzna pracować nie chce.

Tak więc cała wielka akcya zapomogowa dla Wiednia kompromituje się w samym początku. Osławiony charakter pewnej lekkomyślności w traktowaniu spraw najpoważniejszych znalazł tu nowy dla siebie dowód. A nie zmieni tego nastroju ogólnego ludności, z którego wreszcie płynie każda cnota i wada jej reprezentantów, żadna ustawa, ani żadna reforma. Wiedeńczyk zapala się dla każdej nowości i szybko się przesyca. Brak mu ciągłości pracy. Dlatego to iście amerykańskie pomysły sportowe, które gdzieindziej — jak w Berlinie — znajdują wprawdzie nielicznych adeptów, ale bardzo mało zwracają uwagi na siebie w szerokich masach ludności, tu w Wiedniu stają się ważnymi wypadkami dnia.

Ledwo ucichło o wyścigach pieszych między Berlinem a Wiedniem, a już nowa *great attraction* wzmogła się w klubach cyklistów. Oto 29 b. m. wybiera się 148 welocypedystów w drogę z Florisdorfu do Berlina. Z całej Austryi w przejażdżce udział bierze 46 konkurentów (połowa t. j. 23 z Wiednia), z Węgier zgłosił się jeden uczestnik; reszta przypada na Niemcy. Droga między Floridsdorfem a Berlinem wynosi 582·5 kilometra. Przestrzeń tę welocypedziści przebiedz chcą w 36 godzinach t. j. na godzinę 16·18 kilom. Nie ma co zaprzeczyć, że wydoskonalenie sportu welocypedystów ma wielkie znaczenie, jeśli do takich rezultatów dochodzi.

Przy wyścigach konnych najlepszy jeździec potrzebował więcej niż 71 godzin na przebycie tej samej drogi. Welocyped nie potrzebuje ani opieki, ani stajni, ani obroku i w końcu drogi, choćby się zniszczył, nie przedstawia straty wartości kilkutysięcznej, jak wszystkie „Athosy“ i inne szlachetnej rasy konie, które życiem przypłaciły próbę dystansową swoich właścicieli. Sport więc welocypedystów dziś uprawiany tylko jako zabawa i w rzeczy gimnastyczna mógłby w rzeczy samej dojść do bardzo praktycznego i wielkiego zastosowania. Że go w armii do obnoszenia wiadomości używać zaczynają, wiadomo powszechnie. Ale czy nie można welocypedu w pocztach prywatnych, w wycieczkach, przejażdżkach — choćby kilku-milowych, zwłaszcza na równinach — użyć zamiast wierzchowca? W każdym razie zajęcie, a jakiem wyścigi w Wiedniu wywierają, jest uzasadnione, nie banalna ciekawość przy wszystkich tego rodzaju osobliwościach.

Cóż bo za znaczenie miały wyścigi piesze? Żadna armia takich marszów nie wytrzymałaby, a ci, co każde szaleństwo podnieść chcą do rzędu eksperymentu w celach strategicznych, zapominają widocznie, że oddział pieszych wojska nie ma to na zadaniu, aby stanąwszy u celu w kole przyjaciół, spijać piwo i gawędzić o trudach pochodu, ale aby w stanie niezmienionym i nie umniejszonej energii znaleźć się na nieprzyjaciela. Wszelki sport, który ani sił fizycznych jednostce, ani dorobku odwagi i hartu nie przysparza i który żadnym też celom praktycznym nie służy, jest — nonsensem. Wyścigi piesze, zakończone pochylnią, nie ... mozolną przerwą w pochodzie, chorobą lub osłabieniem ogólnem, tyle są warte, co sztuczki morzenia się głodem przez czterdzieści dni Tennera lub Succi'ego, a tylko dlatego o tych ludziach głośniej, że przedstawiają przynajmniej ciekawe okazy dla badań fizyologicznych.

Usiłowali wprawdzie zwycięzcy wyścigów pieszych inżynier Elsaesser i drukarz Peitz wyzyskać swoje tryumfy dla idei wegeteryanizmu i przekonać publiczność, że siłę swoją zawdzięczają jedynie pogardzie mięsa, ale to związanie sportu pieszego z wegeteryanizmem nie podniesie wcale wartości obu.

P. Elsaesser twierdzi, że swoję wytrzymałość na trudy wykształcił ćwiczeniem i dyetą trzymiesięczną. Zrazu strzegł się tylko potraw mięsnych; potem zrezygnował i z mleka, jaj, sera i wszelkich tłuszczów zwierzęcych, wreszcie przyszedł do przekonania, że wszelkie jadło gotowane nie odpowiada naturalnemu pożywieniu i zadowolnił się chlebem razowym i owocami. Przez czas swej wędrówki posilał się tylko owocami, zachwala on świeże owoce jako najodpowiedniejszą żywność i najtańszą, która w obec wzrostu ludności i coraz większych komplikacyi w dowozie mięsa i produktów zwierzęcych z odległych stron przez wszystkie cywilizowane narody przyjętą być musi. Wszystkie te proroctwa i sekciarstwa wyzywają satyryka. Ale i na śmiech trudno się zdobyć, kiedy wegeteryanin sam siebie przedrwiwa, wskazując na swego konkurenta Peitza, który pierwszy przybył do mety, a pierwszego dnia swojej przechadzki nic wcale nie jadł a więc przewyższył jeszcze swym programem najskromniejszy spis potraw klubu „roślinożerców.“

Jak w każdym niemal kierunku reformatorskim, tkwi i w wegeterjaniźmie odrobina prawdy. Rozmiłowanie się w napojach alkoholicznych, w potrawach mięsnych, zwłaszcza z wyrafinowaniem kulinarnem pieprzonych i przyprawianych, w musztardach, sosach i łakociach nikomu służyć nie może. Ale właśnie ludzie ciężko pracujący zwłaszcza umysłowo muszą mieć pożywienie skoncentrowane, a nie mogą jak małpy, lub wiewiórki nasycać się owocami i obciążać swego żołądka ciężkiemi i wiele objętości zajmującemi potrawami.

Prawdy najbliżsi są ci, co żyją tak, jak im zdrowy ich instynkt, wychowanie i przyzwyczajenie nakazują. Choćby nawet ktoś udowodnił, że w rzeczy samej roślinny pokarm wpływa na większą wytrzymałość w znojach różnych, to jeszcze z tego nie wynika, że rodzi on równie większą energię w pracy; owszem z porównania robotnika angielskiego, niemieckiego i słowiańskiego doszlibyśmy do wprost odwrotnych rezultatów. Gnuśność i powolność robotnika różnych szczepów stoi w odwrotnym stosunku do ilości spożytego mięsa.

Wiązanie się zaś w kluby i sekty, tworzenie kultów z pewnych teoryi naukowych i pseudo-naukowych jest chorobą dziś społeczną, dotykającą wszystkie warstwy. Mamy obok wiary w objawienia wiarę w tezy racyonalistyczne, obok dogmatyzmu pozytywizm, obok filozofii faktów—metafizykę snów i zawrót do mistycyzmu, spirytyzmu i jasnowidzenia. Na ten temat możnaby z Wiednia bardzo wiele ciekawych wypadków opowiedzieć. Jeden mieliśmy w dniach ostatnich. Narobił on wiele wrzawy i wywołał zaciętą, choć nie otwarcie prowadzoną polemikę pierwszorzędnych powag naukowych. Były to eksperymenta znanego profesora psychiatryi Krafft Ebinga z panną Klementyną P. Prof. Krafft Ebing hypnotyzował to medium i poddawał mu z kolei myśl, że jest panną kilkunastoletnią (liczy ono obecnie lat 33) potem dzieckiem 7 letniem, a panna Klementyna ruchem, postawą, wymową, charakterem pisma przyjmowała zupełnie wiekowi wskazanemu odpowiadającą postać. Profesor wierzy, że te objawy wywołane suggestyą są dowodem, że żaden człowiek nic nie zapomina z tego, co się z nim kiedykolwiek działo i że można drzemiące w jakimś zakątku mózgowym wrażenia najrańszej młodości odświeżyć i na jaw wydobyć w hypnozie. W stanie tym bowiem wszelkie wrażenia dzisiejszego otoczenia giną, a pozostaje tylko wolna od wszelkiej świadomości istota duszy zahypnotyzowanego. Ale czyż nie może być, że medium samo się łudzi, że właśnie w złudzeniu tem, w komedyi mimowolnej odgrywa rolę dziecka, panny dojrzałej itd., że słucha nakazu lekarza bez opozycyi wszelkiej i bez zamiaru wprawdzie oszukiwania, nie mniej jednak bez zdolności reprodukcyi prawdziwego stanu swego z przed lat 10-ciu czy 20-tu. Wszak nikt nie znał panny Klementyny w roku 7-mym jej życia i nikt skontrolować i stwierdzić nie może, iż jej głos pod wpływem suggestyi rzeczywiście zmienia się na głos dziecka, jaki kiedyś posiadała. Każda uzdolniona aktorka potrafi jeszcze podobne sztuczki z wiedzą wykonywać. A dlaczego lekarz nie suggerował temu medium, że jest ośmiomiesięcznem dzieckiem? Jeśli reprodukcya wszystkich wrażeń przeszłości jest możebną, dlaczego zadowolono się tem, że panna Klementyna gra w piłkę, skacze i chichocze, dlaczego nie zażądano usłyszeć, jakby płakała i żądała—piersi matki? Nikt nie może zaprzeczać objawów hypnozy i suggestyi. Widzimy je na klinikach, w życiu publicznem i domowem. Każdy wielki mówca, każdy wielki dowódzca i każdy dzielny ojciec rodziny jest hypnotyzerem. Osłabia on wolę swego otoczenia i zmusza do spełnienia swoich nakazów. Wszelkie reformacye, wychodzące od mężów takich jak Buddha, Matomet i Luter, dadzą się sprowadzić do pewnej nadwyżki woli i namiętności reformatorów nad uczuciami i instynktami mas. W szpitalu dokonują operacyi niektórych na zahypnotyzowanych, a obudzony ze snu pacyent nie ma wyobrażenia o tem, co się z nim stało.

Ale wywołać całą przeszłość w człowieku przez odjęcie świadomości chwili obecnej nie uda się chyba nikomu. Dojść musielibyśmy chyba do tego, że przez hypnozę z każdego najsłabiej utalentowanego człowieka zrobimy, kiedy nam się podoba, uczonego. Każemy mu tylko przypomnieć sobie, co kiedykolwiek czytał z klasyków greckich, a urośnie z niego pół filologa. Podyktujemy mu nad łożem chorego reminiscencye wszystkich wypadków, jakie miał w swej praktyce lekarskiej, a utworzymy pierwszorzędnego internistę czy neuropatologa. W zawiłym procesie zaproponujemy mu odświeżenie sobie wszystkich sztuczek i kruczków od czasów Cycerona aż po Mühlfelda i Ungera, a przeciwnik z kretesem przepadnie.

Jakoż dyrektor domu obłąkanych dr. Gauster wprost zaprzecza możliwości podobnych reprodukcyi n i e ś w i a d o m y c h, a tłumaczy wypadek łudzeniem się panny Klementyny. Profesor Benedikt zaś powiada, że prof. Krafft-Ebing poszedł na lep awanturnicy, gdyż żaden lekarz nie jest w stanie rozbierać prawdy podobnych eksperymentów. Na to potrzeba psychologa rutynowanego. A tyle już odsłoniono oszustw tego rodzaju, że wypadałoby bardzo być ostrożnym z wydawaniem wyroku o jakichś sensacyjnych odkryciach. *Dr H.*

KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Antoniego Trzeciaka c. k. koncepistą dyrekcyi policyi w Krakowie.

Minister skarbu zamianował starszych komisarzy skarbowych: Józefa Kosiaka, dra Jana Skwarczyńskiego i komisarza skarbowego Henryka Dobrowolskiego sekretarzami; dalej zamianował komisarzy skarbowych: Włodz. Dorożewskiego, Jana Heynara, Andrzeja Czabana, Karola Töpfera, Adolfa Mianowskiego, dra Seweryna Zwolskiego, Józefa Glatzela, Kal. Morawskiego, Piotra Stocha i Maks. Peterscha starszymi komisarzami skarb. w obrębie lwowskiej dyrekcyi.

Minister skarbu zamianował dalej sekretarzy skarbowych: Adolfa Boguckiego, dra Justyna Błońskiego, Stan. Bilwina, starszego komisarza Bazylego Kozaczewicz-Jaworskiego, starszego inspektora straży skarbowej Stanisława Prokopowicza, a nareszcie starszych komisarzy: br. Michała Jorkasch-Kocha, Władysława Bialikiewicza, Mik. Dolnickiego i Tad. Klusika, wszystkich radzcami skarb. w obrębie dyrekcyi lwowskiej.

Nominacye te nastąpiły wskutek kreowania z dniem 1go sierpnia 1893 r. trzech nowych dyrekcyi okręgów skarbowych w Brzeżanach, Czortkowie i Żółkwi.

Dyrektorami okręgów skarbowych dla nowych dyrekcyi zostali mianowani: dla Brzeżan radzca Jaworski, dla Czortkowa radzca Bilwin, dla Żółkwi radzca Biliński, zaś naczelnikami odnośnych oddziałów należytościowych: radzca Bialikiewicz (Brzeżany), starszy komisarz dr. Seweryn Zwolski (Czortków) i starszy komisarz Mieczysław Czaderski (Żółkiew).

Dalej przeznaczono radzcę Boguckiego na naczelnika oddziału należ. w Stanisławowie, radzcę Kordasiewicza w Tarnowie, a radzcę Dolnickiego w Rzeszowie; — radzca bar. Jorkasch został dyr. okr. skarb. w Sanoku, radzców dra Błońskiego, Prokopowicza i Klusika przydzielono do gremium kraj. dyrekcyi skarbu — tego ostatniego jako szefa biura prezydyalnego.

Minister sprawiedliwości zamianował sędziami powiatowymi adjunkta sądu powiatowego w Kutach Dyonizego Sanockiego dla Gwoźdźca i adjunkta Józefa Szymonowicza w Stanisławowie dla Tłumacza.

Na wczorajszej sesyi zamianował Wydział krajowy: wicesekretarza Władysława Zeńczaka sekretarzem, adjunkta Alberta Wilczyńskiego wicesekretarzem, koncepistę dra Henryka Sawczyńskiego adjunktem konceptowym, aplikanta Stanisława Theodorowicza koncepistą, a p. Janusza Przygodzkiego aplikantem konceptowym. (§).

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł c. k. lekarzy powiatowych: dra Ignacego Jendla z Brodów do Trembowli, dra Franciszka Sobolewskiego z Zaleszczyk do Brodów, a asystenta sanitarnego dra Józefa Friedberga z Jasła do Zaleszczyk.

Konkursa. Magistrat w Kałuszu rozpisuje konkurs na posadę kasyera miejskiego z płacą roczną 500 złr. i dodatkami, oraz na posadę inspektora policyi miejskiej z płacą roczną 400 złr. i dodatkiem 100 złr. na mieszkanie i mundur. — Magistrat w Sądowej Wiszni rozpisuje konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą roczną 400 złr.

Wydział Kasyna miejskiego ogłasza konkurs na dwa stypendya im. Cesarza Franciszka Józefa Igo z fundacyi dra Józefa Kazimierza Malinowskiego po 280 złr. dla artystów lub artystek, pragnących się kształcić zagranicą. Podania najpóźniej do 31go b. m. powinny być wnoszone do Wydziału Kasyna miejskiego we Lwowie.

Ze sfer sądowych. Na mocy rozporządzenia cesarskiego utworzoną została nowa posada adjunkta sądowego w Rohatynie.

Ze sfer notaryalnych. P. Konstanty Stupnicki, notaryusz w Buczaczu, przeniósł się do Śniatyna.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Busku, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 8go sierpnia r. b.

Burmistrz miasta Przemyśla dr. Aleksander Dworski, poseł na Sejm krajowy, zrezygnował z tej godności.

Zarząd Zakładu narod. Im. Ossolińskich podaje do wiadomości, że w miesiącach lipcu i sierpniu biúra biblioteczne będą otwarte dla publiczności codziennie od godziny 11 do 1 rano. Muzeum można zwiedzać codziennie od godziny 9 do 1 rano, we wtorki zaś i w piątki od godziny 3 do 5-tej po południu.

Z armii. Podporucznik Karol Stockart z 13go pułku piechoty został porucznikiem. Przeniesieni zostali majorowie audytorowie: Zacharyasz Pawluch z wyższego sądu wojskowego do sądu garnizonow. w Przemyślu, a Józef Tomek z Przemyśla do Tryjestu. Lekarzem asystentem zamianowany Wiktor Vogt w Krakowie. Kapelanami w rezerwie zostali: Franciszek Kryl i Zenobjusz Gutkowski z gr. kat. dyecezyi we Lwowie. Kapitan Dominik Kuhn z dyrekcyi inżyn. w Czerniowcach przydzielony szefowi inżyn. 5 korpusu. W domach inwalidów umieszczeni zostali w Tyrnawie emerytowany kapitan Józef Pietroszyński z Czerniowiec, we Lwowie: kap. Ferd. Track, rotmistrz G. Schmidt i porucznik rachunk. Grzegorz Dryliński (wszyscy ze Lwowa) i kapitan Tytus Adamski z Jasła. Przeniesieni: kapitanowie Józef Kabath z 13 do 12 p. artyleryi, porucznik Juliusz Maurowicz z instytutu geograficznego do 80 pp.; kapitanowie audytorowie: Jul. Choroszczakowski z 77 do 55 pp., Ferdynand Kausek z 55 pp. do sądu garnizonowego w Ołomuńcu; porucznik Gabryel Werner z 80 pp. do instytutu geograficznego. W stosunek pozasłużbowy przeniesiony podporucznik w rezerwie Ferdyn. Zadnik z 30 pp., a w stan spoczynku podpor. Jan Matyasz 1 dyw. bat. w Krakowie. Wystąpić z armii pozwolono podporucznikowi w rezerwie Edm. Ceypekowi z 41 dyw. bat. w Przemyślu. Stypendya z fundacyi podpułk. Yppena otrzymali emeryt. kapitanowie Konstantyn Dębski i Al. Czyżewicz.

Popis. Uzupełniając wczorajszą notatkę *Przeglądu* o popisie szkoły p. Pauliny Stróżeckiej podnosimy, że biorąca w nim udział p. Zbierzchowska, śpiewaczka koloraturowa, mimo przykrej niedyspozycyi, jaką zapowiedziała na wstępie, śpiewała bardzo dobrze, zmuszając do wyrazu najzupełniejszego uznania dla swej koloratury starannej i równej. Od czasu, gdyśmy ją raz ostatni słyszeli, głos jej postąpił ogromnie naprzód na drodze artystycznego wykształcenia i ma piękną przyszłość przed sobą, zwłaszcza, gdy utalentowana śpiewaczka oswoi się z estradą i obecnością słuchaczów, zyskując przez to spokój i wolną od tremy emisyę. *M. S.*

Z miasta otrzymujemy od jednej z pań następujące pismo: „Przed paru dniami nadawałam list polecony na filii pocztowej, (róg Łyczakowa i Czarnieckiego) i tam zdarzyło mi się coś tak niezwykłego, że fakt ten pragnę oddać pod sąd całej publiczności. Otóż jeden z panów urzędników wobec licznie zgromadzonej publiczności, naturalnie i pań, na środku pokoju zaczął robić toaletę w ten sposób, w jaki dobrze wychowani mężczyźni nie robią zwykle w domu wobec kobiet, mianowicie zmieniał ubranie biurowe na odświętne, czy też odwrotnie, a na upomnienie kolegi ruszył pogardliwie ramionami. Pomijając względy przyzwoitości i dobrego wychowania, nie wiem, czy władza godziny urzędowe przeznacza na robienie toalet panów urzędników?“

„Unitas“. Wyszło drukowane sprawozdanie z pierwszego walnego zgromadzenia członków towarzystwa farmaceutów „Unitas“ w Krakowie, które odbyło się w dniu 14 maja w obecności 75 osób. Omawiano sprawę przypuszczenia kobiet do zawodu aptekarskiego i kilka pomniejszych spraw. Towarzystwo „Unitas“, które ma przed sobą piękną przyszłość, liczy już dziś tj. po półrocznem zaledwie istnieniu, 156 członków i posiada majątek dochodzący do 1000 złr. W spisie członków razi tylko zupełnie abstynencya farmaceutów z wschodniej części kraju. Największego kontyngensu członków dostarczył Kraków, bo aż 90, podczas gdy Lwów figuruje z zawstydzająco skromną cyfrą 1. Kilku członków jest z Królestwa i z poza granic Galicyi. Prezesem towarzystwa „Unitas“ jest p. Antoni Markowicz, którego sprężystej dłoni powiodło się położyć podwaliny pod tę wysoce pożyteczną instytucyę. Zacnym usiłowaniom zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże“ z życzeniem, ażeby więcej uznania i poparcia znalazły we Lwowie i wschodniej części kraju.

Matura. We lwowskiem gimnazyum Franciszka Józefa odbywał się ustny egzamin dojrzałości od 15 do 30 czerwca pod przewodnictwem inspektora Samolewicza. Egzaminowi ustnemu poddało się 76 abituryentów publicznych i 2 eksternistów.

Egzamin dojrzałości złożyli z klasy ósmej A. uczniowie: Badeni Stanisław (z odzn.), Blauth Józef, Boczarski Adam (z odzn.), Borkowski Juliusz, Dolnicki Józef, Franke Jan, Frendl Agenor, Godlewski Stefan, Habliński Gabryel, Hahn Zygmunt, Woleński-Hertrych Mieczysław, Jeleń Jan, Kaczmarek Stefan, Kaliński Jan, Krobicki Stanisław, Krzyżanowski Franciszek, Łysiak Miron, Max Kazimierz (z odzn.), Merunowicz Roman, Męciński Ignacy, Niewiadomski Jerzy, Nowak Dyonizy, Próchnicki Zdzisław (z odzn.), Seyfarth Karol, Siatecki Tadeusz, Zaleski Tadeusz, Ziembicki Karol, Zubrzycki Kornel. Do egzaminu poprawczego po feryach przeznaczono 8 abituryentów, na rok reprobowano 2, bez terminu 2 (z tych jednego eksternistę).

Z ósmej klasy B. złożyli egzamin dojrzałości: Altenberg Maurycy, Balaban Leon, Barbag Adolf, Baudisch Eugeniusz, Blaim Stanisław, Blassberg Maks, Blumenberg Bruno, Czaki Efroim, Czaplicki Tadeusz, Czechowicz Zygmunt, Fijałkowski Karol (z odzn.), Gall Edward, Hofmokl Franciszek, Horowitz Marcin, Karcz Józef, Kosowski August, Landesberg Józef, Lewandowski Antoni, Łazowski Tytus, Mikołajewicz Tomasz, Pomianowski Karol, Rosiński Józef, Schneider Nusim, Sobolewski Tadeusz, Stach Karol (z odzn.), Feicher Juliusz, Weingarten Abraham, Zagórski Roman. Do egzaminu poprawczego po feryach przeznaczono 6 abituryentów, na rok reprobowano 3, a 1 (eksternistę) bez terminu.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się w dniu 1 b. m. w kopalniach wosku i nafty w Dźwiniaczu. W szybie nr. 4 zatrudniony był robotnik Józef Żarski, gdy nagle nastąpił wybuch gazów i nieszczęśliwego zasypała ziemia. O ratunku mowy być nie mogło. Ciała robotnika dotychczas nie wydobyto.

Wydrwigrosz. Jeden z naszych prenumeratorów prosi nas, aby ostrzedz publiczność przed jakimś niemieckim wydrwigroszem, który chodzi po domach i sprzedaje za drogie pieniądze kwiatki wazonowe, zachwalając je jako niezwyczaj rzadkie i cenne okazy. Kwiaty te są nic nie warte w rzeczywistości, to też ostrzegamy łatwowiernych przed ich nabywaniem.

Pan Tadeusz Pol, artysta sceny prowincyonalnej w Królestwie, wystąpi na scenie teatru lwowskiego w czwartek w roli Webba z „Ptasznika w Tyrolu“.

Groźne rozruchy robotnicze trwały przez kilka dni w fabryce Chludowa w Jegoriewsku, gubernii riazańskiej. Nowy dyrektor fabryki ściągnął na siebie nienawiść robotników, gdyż zaprowadził niektóre obostrzenia i zmuszał do kupowania żywności w sklepie należącym do zarządu fabryki, gdzie towar był lichy, a droższy niż gdzieindziej. Robotnicy wybrali stosowną chwilę, mianowicie kiedy załoga wojskowa wyszła na manewry i odbyli zgromadzenie, na którem uchwalono strejkować tak długo, póki fabrykant nie zgodzi się na żądania robotników. Ponieważ zarząd fabryki odmówił, strejkujący rzucili się na budynek fabryczny, poniszczyli maszyny, połamali meble i zburzyli sklep, w którym zmuszano ich kupować żywność. Z 5000 robotników pracujących w fabryce, około 2000 wzięło udział w tem dziele zniszczenia.

Czesi mieszkający w Krakowie zawiązali stowarzyszenie pod nazwą „Czeska beseda“.

Teatr letni w Krakowie. Ponieważ teatr krakowski pauzuje przez kilka letnich miesięcy, gdyż artyści rozjeżdżają się i Kraków pozbawiony jest na ten czas teatru, skompletował utalentowany komik scen prowincyonalnych p. Kiciński trupę złożoną z sił operetkowych i dramatycznych i rozpoczął przedstawienia w parku krakowskim. Publiczność krakowska zadowolniona, że będzie miała swój teatr przez lato, bardzo sympatycznie przyjęła p. Kicińskiego na pierwszem przedstawieniu, które się odbyło w niedzielę.

Przy egzaminie dojrzałości odbytym w III gimnazyum w Krakowie pod przewodnictwem Dra Leona Kulczyńskiego, otrzymali świadectwo dojrzałości: Banaś Antoni, Better Izak, Birkenfeld Karol, Chranicki Jan, Chrząszczewski Tadeusz, Czerwiński Michał, Drobner Józef, Dunin Leon, Dyduch Tomasz, Ehrenpreis Edward, Ehrenpreis Zygmunt, Eisenberg Filip (z odznaczeniem), Feill Franciszek, Fitak Franciszek, Hinze Adam, Holzer Izak (z odznaczeniem), Horowitz Mojżesz, Hubert Stanisław, Kłębkowski Zygmunt, Königsberger Schabse, Lubomirski Stanisław, Moszyński Stanisław, Moyseowicz Leon, Niemczewski Feliks, Niemczewski Maryan, Ochroński Sebastyan, Okęcki Stanisław, Paruch Jan, Popiel Eustachy, Prochal Tomasz, Pusłowski Franciszek Ksawery, Rostworowski Jan, Rostworowski Kazimierz, Rozmuski Tadeusz (z odznaczeniem), Rydel Adam, Schatz Chaim, Schlesinger Henryk, Sikorski Stanisław, Starowicz Wiktor, Starzewski Stanisław, Slósarz Antoni, Śmietana Wacław, Truskolaski Ernest, Turowicz August, Urbański Władysław, Wachtel Zygmunt, Waśniowski Antoni, Wechsler Salomon, Wodecki Zygmunt, Zakrzeński Julian, Zathey Stanisław (z odznaczeniem). — Do egzaminu poprawczego po feryach z jednego przedmiotu przypuszczono uczniów publicznych 6; eksternistę 1; reprobowano bez terminu 2 uczniów pubicznych powtarzających egzamin.

Katastrofa w Pile. Ostatnie wiadomości z Piły brzmią nieco pomyślniej. Zdaje się pewną rzeczą, że

---

szą. Ciekawi wyłażą na okna, latarnie... Zdaleka w innych ulicach i placach słychać hałas wiwatów. Tłumy tłumom podają okrzyk jeden jedyny, i ludzie krzyczą, choć nic nie widzą. Powóz generała zwolna toruje sobie przejazd, uwożąc bohatera dnia, wśród ciągłej, nieustającej owacyi.

Zaiste było z czego głowę stracić — a jeśli, jak chce autor powieści, u Boulangera serce i myśl zacna przeważyły — wart on więcej, niż ogół bohaterów, wart innej pamięci współrodaków, niż ta, którą po sobie zostawił. Lecz na świecie, niestety, nie ci zwyciężają, co o sobie samych zapominają... Mogą być męczennikami idei — ale nie będą nigdy władcami — i generał w tryumfie dnia tego, pierwszy krok stawiał na pochyłości, wiodącej do upadku i wygnania...

Rząd, od początku nieprzyjaźny ruchowi manifestującemu się pod przywództwem Boulangera — zaczął występować coraz jawniej przeciw niemu. Partya słabła — złamana niepojętą obojętnością generała do skorzystania z łatwego objęcia władzy.

Autor w sieć intryg, do koła Boulangera snujących swe zdradliwe nici, plącze epizod zazdrosnej zemsty kobiecej. Pani Kernac kochała się w generale, zanim jeszcze sercem jego zawładnęła hrabina Małgorzata. Andrea, takiem było imię pani Kernac, pochlebiała sobie piękną będąc, piękniejszą o wiele od hrabiny, że potrafi podbić generała, słynącego z słabości dla płci pięknej. — Tymczasem ubiegła ją przyjaciółka. Odtąd Andrea nie miała spokoju: spotwarzała Małgorzatę, dokuczała generałowi rozgłaszaniem stosunku jego z hrabiną, śledziła ich, szpiegowała. Gdy rozeszła się wieść, że generał zostanie uwięziony z rozkazu rządu, postarała się wywiedzieć jakie wrażenie na nim ta groźba, na wiatr może rzucona, wywrze.

Boulanger oświadcza się za ucieczką, utrzymując, że na wolnej stopie łatwiej o obronie pomyśleć.

Na to tylko czekała Andrea: Ucieczka generała zdyskredytować go musi, zachwiać jego popularnością!

Wymyśliła zatem aby jeden z jej przyjaciół — w nagrodę później najczulszy — pod pozorem koleżeństwa dawnego z Boulangerem poszedł doń z ostrzeżeniem niby serdecznem i tajemniczem, że w ministeryum, gdzie jest sekretarzem, widział podpisany nakaz uwięzienia generała zaraz nazajutrz rano. Boulanger uwierzył. Pani Kernac wieczór tego samego dnia zobaczyła odjeżdżającego z Małgorzatą pospiesznym pociągiem. Zemsta była dokonana.

Odtąd zaczęło się wygnanie. Nigdy już powrócić nie miał do ojczyzny, do której tęsknić ani chwili nie przestał.

Częścią w Brukselli, Londynie, na wyspie Jersey dokonywa się zwolna ostatni akt dramatu, którego epilog potężnie wstrząsnął Francyą, zwiastować się zdając nową erę.

Tułactwo, odosobnienie, coraz głębsza cisza stały się udziałem dwojga ludzi w sobie już tylko znajdujących szczęście i osłodę... Niedługo !... Hrabina zaczyna na zdrowiu coraz mocniej cierpieć i po 6ciu miesiącach choroba piersiowa wyrywa ostatnią pociechę Jerzemu. Gaśnie promyk, który oświecał ciemnię do koła niego nagromadzoną po dawnych oślepiających blaskach. Zostaje sam ze swoją rozpaczą, zawodami i cierpieniem bez granic.

Ostatni życzliwi marzą teraz, że ojczyzna odzyska Boulangera, że się im da nakłonić do czynu. Wielu posądzało Małgorzatę, jakoby zawadą była na drodze generała, jakoby krępowała go i wstrzymywała... Ale on odpowiada, że sił w sobie nie czuje i w listach do przyjaciół opisuje głębię swej miłości, żalu, nie może przeżyć swej straty, pogodzić się z życiem b e z n i e j. Każdy dzień potęguje jego rozpacz — myślą ciągle jest przy Małgorzacie, noce bezsenne spędza w jej opróżnionym pokoju, wśród pamiątek przypominających mu tę, co odeszła na zawsze!

I zwolna z wytrwałością dziwną gotuje się połączyć z nią — porządkuje interesy, stawia nagrobek ubóstwionej. W półtrzecia miesiąca po śmierci Małgorzaty odbiera sobie w istocie życie na jej grobie na cmentarzu brukselskim. Obok wyrytego napisu na złamanej kolumnie: Małgorzata r. 1855—1891 staje drugi: Jerzy r. 1837—1891.

Na tym fakcie, istotnie prawdziwym, kończy pan Teodor Cahu swoją książkę.

W jego opowieści wiele jest przesady może — nie przesądzam — na każden sposób jednak przesada w oddaniu czegoś w lepszem świetle, łagodzącem ostre kąty i brzydkie skazy, jest daleko więcej warta, niż przesada w przeciwnym kierunku, wzbudzająca zawsze niesmak i odrazę do życia i ludzi.

Książkę noszącą tytuł George et Marguerite czyta się przyjemnie i ze zdziwieniem spotyka się tam sądy i wyobrażenia, które z martwych wydobywszy to, co w nas w swoim czasie mało budziło oddźwięku i mając wiele podobieństwa z polską uczuciowością i zapatrywaniami, dziś życzliwsze wywołują zdanie... Jeśli w tem zasługa autora jedynie... i za to mu dzięki! — Tak mało książek pisanych z pobłażaniem i optymizmem prawdziwym!...

studniarzowi miejskiemu Beyerowi udało się ujarzmić owo nieszczęsne źródło za pomocą rury, sięgającej 45 metrów w głąb ziemi. Zatem dopóki ta rura wytrzyma, dopóty Piła może wolniej oddychać, ale jak miecz Damoklesa wisieć będzie nad nią zmora ponownej katastrofy, która prędzej czy później nastąpi, skoro żelazna rura się zepsuje. Przewidują, że stanie się za lat 30. Ażeby i tę straszną ewentualność raz na zawsze usunąć, Beyer nosi się z myślą zatamowania źródła w samem łożysku i przedłoży plany swoje władzom.

Assekuracya podróżnych od wypadków. Z Pesztu donoszą, że rząd węgierski nosi się z myślą zaprowadzenia przymusowej assekuracyi podróżnych na kolejach żelaznych w ten sposób, że od każdego guldena należytości za bilet jazdy pobieranym być ma jeden cent na assekuracyę. W razie nieszczęśliwego wypadku otrzymałby podróżny, który doznał ciężkiego uszkodzenia pewną z góry oznaczoną kwotę, gdyby zaś zginął, wówczas kwotę tę otrzymałaby jego rodzina. Plan wprowadzenia assekuracyi na kolejach pojawiał się w Austryi już od kilku lat w rozmaitej formie, zajmowała się nim także zeszłoroczna konferencya dyrektorów kolei, która otrzymała kilka ofert od rozmaitych towarzystw assekuracyjnych i od kapitalistów prywatnych. Jedno z tych towarzystw chciało zaprowadzić zeszyty z anonsami. Każdy z podróżnych otrzymałby bezpłatnie w kasie kolejowej jeden anons, na którego odwrotnej stronie byłaby polica zabezpieczająca 500 złr. na wypadek śmierci a 200 złr. na wypadek kalectwa. Koszta takiej assekuracyi ponosiliby w takim razie ci, którzyby się anonsowali. Inne towarzystwo chciało wydawać gazetę, na której uwidocznioną byłaby data i numer pociągu. Jeden egzemplarz gazety kosztować miał 10 ct. i dawać prawo do assekuracyi 1000 złr. Trzecie towarzystwo wreszcie chciało, aby w kasach kolejowych razem z biletami jazdy sprzedawano bilety assekuracyjne na 1000, 5000 i 10.000 złr. Wszystkich tych propozycyj nie przyjęto z powodu, że w razie zaprowadzenia takiej assekuracyi zwiększyłaby się praca urzędników kolejowych i manipulacya w kasach byłaby utrudnioną. Obecnie zamierza rząd węgierski wprowadzić przecież na swoich kolejach tę innowacyę.

Podróż na daleki Wschód urządza w początku września miejskie biuro sprzedaży biletów węgierskich kolei państwowych w Budapeszcie na specyalnym parowcu pospiesznym. Biuro zapewnia, że w podróży tej uczestnikom na niczem nie braknie, na parowcu panować będą komfort i elegancya pod każdym względem. Parowiec wyruszy z Fiume i uda się przez Abazzię i Raguzę do Aten, Konstantynopola, Smyrny, Rodusu, Beyrutu, Jaffy, Jerozolimy, Betleemu, Port Saidu, Izmaili i Kairu — ztąd z powrotem przez Aleksandryę, Katanię i Korfu do Fiume. Podczas podróży znani oryentaliści będą miewać na pokładzie odczyty o Wschodzie. Wycieczka, trwająca dni 40, kosztować będzie razem z utrzymaniem kl. I 600 złr., kl. II 450 złr., przy ograniczonej liczbie podróżnych. Zgłoszenia wraz z zadatkiem 150 złr. należy najpóźniej do 1 sierpnia pod adresem: *Fahrkartenbureau der kgl. ung. Staatsbahnen in Budapest (Hotel Hungaria)*, gdzie też o szczegółach podróży można zasięgnąć dokładnych informacyi.

Kradzież. Na poczcie krakowskiej skradziono w jednem z biur parterowych 2000 złr.

Samobójstwo. W pociągu dążącym z Krakowa do Czerniowiec zastrzelił się dnia 29go z. m. Jakób Senator, kupiec czerniowiecki, liczący lat 50. Przyczyną był smutny stan interesów, spowodowany stagnacyą w ruchu handlowym na Bukowinie.

Zmarli. Wanda z Kłodnickich Romaszkanowa, żona właściciela dóbr z Bessarabii, umarła w Czerniowcach, przeżywszy 45 lat. — Ignacy Januszewski, były podporucznik mohylewskiego pułku ułanów i porucznik kozaków Czajkowskiego w Turcyi, umarł w Tarnowie, przeżywszy lat 63. — Maksymilian Łępkowski, właściciel dóbr, były prezes Rady powiatowej sanockiej, były poseł do Rady państwa, umarł w Zasławiu w 76 roku życia. — Józef Szczepański, emerytowany dyrektor szkół ludowych, zasłużony pedagog, ojciec znanego publicysty p. Alfreda Szczepańskiego umarł w Krakowie. Śp. zmarły przez lat sześćdziesiąt pracował w zawodzie nauczycielskim. — Herman Schöps, kapitan artyleryi, umarł w Krakowie.

Stan powietrza. Termometr + 10° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 11 stopni Reaum. Barometr 759. Stoi w miejscu. Deszcz drobny z przerwami — zimno.

Humor amerykański.

W menażeryi przed klatką tygrysa.

— Wiesz, ten tygrys pożarł dziewięciu ludzi, zanim go schwytano.

— Hm, to musi być samica! (*Puck*).

W szynku.

— Co za krzyczący garnitur masz na sobie?

— Nic dziwnego, ukradłem go głuchemu!

(*Chic Daily News*).

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze letnim: „Dziesięć dni w Pireneach", wodewil w 5 aktach a 9 obrazach P. Ferriera, muzyka L. Varney'a. — Jutro we środę w teatrze hrab. Skarbka: „Aria i Messalina," tragedya Ad. Willbrandta. Występ panny Heleny Marcello.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 lipca. Najwyższa rada sanitarna odbyła w sobotę posiedzenie i orzekła, że jakkolwiek nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa zawleczenia cholery, to jednak mimo to trzeba być przezornym i należy zaostrzyć czujność nad tymi towarami i osobami, które przybywają z okolic nawiedzonych cholerą, zwłaszcza z portów południowej Francyi. Należy także uzupełnić rozpoczęte w roku zeszłym dzieło asanacyi gmin.

Wiedeń 4 lipca. *Neue Freie Presse* ogłasza interview jednego ze swych współpracowników z węgierskim ministrem finansów Weckerlem. Weckerle miał oświadczyć, że ostatnia kryzis srebra nic nie zaszkodzi regulacyi waluty w Austro-Węgrzech, że oba rządy mają już złota przeszło za 330 milionów i postarają się także o brakującą resztę. Kiedy to nastąpi, tego powiedzieć nie można; w każdym razie nabycie potrzebnego złota może co najwyżej opóźnić się i stać się trochę kosztowniejszem, ale nie może być udaremnionem.

Berlin 4 lipca. Cesarz Wilhelm zagaił dziś sesyę parlamentu mową tronową, w której podniósł, że sytuacya polityczna Europy się nie zmieniła i że stosunki Niemiec do innych państw są przyjacielskie. Następnie uzasadniał cesarz konieczność reformy wojskowej i rychłego jej załatwienia; przyczem podniósł to, że rząd starał się uczynić zadość tym życzeniom, które objawiono w toku poprzedniej debaty.

Paryż 4 lipca. W sobotę w nocy przyszło tu do starcia między studentami a policyą. Powód był następujący: W sobotę wieczorem zebrało się około 2000 studentów celem urządzenia demonstracyi przeciw senatorowi Berengerowi, który wytaczał przeciw nim w senacie rozmaite zarzuty z powodu pewnego balu studenckiego. Policya chciała przeszkodzić tej demonstracyi, powstała więc bójka w której policyanci zabili niejakiego Nugera, kupca, który przypadkiem znalazł się między studentami. W niedzielę od samego rana już wrzało w dzielnicy studenckiej Quartier Latin jak w kotle. Studenci ulali się tłumnie przed gmach prefektury policyi, urządzili prefektowi p. Lozému kocią muzykę i krzyczeli: „Precz z Lozem! Tchórze! Mordercy" — potem wybili wszystkie okna prefektowi. — Rozdrażnienie umysłów wzmogło jeszcze to, że większa część dzienników zaatakowała gwałtownie prefekta Lozégo, a niektóre nawet prezydenta gabinetu Dupuy, który odpowiedzialnym jest za czynności policyi. Wczoraj wyruszyło przeszło 1000 studentów przed pałac Burbonów, w którym parlament odbywał właśnie posiedzenie, i chciało wedrzeć się do wnętrza. Straż zamknęła wszystkie wejścia do gmachu, studenci jednak ustawili się przed nim, wznosząc groźne okrzyki. Wpuszczono więc deputacyę studentów do środka. Posłowie zapewnili członków deputacyi, że prefekt policyi Lozé ma być złożonym z urzędu. Wówczas dopiero odeszli demonstranci.

Na posiedzeniu izby wniósł dep. Millerand interpelacyę, w której ganił brutalne zachowanie się policyi i domagał się złożenia prefekta Lozégo z urzędu.

Prezes ministrów Dupuy odpowiedział, że rząd zbada sumiennie, na kogo pada odpowiedzialność w tej sprawie, a urzędnik, który zawinił, nie ujdzie kary. Oświadczenie to przyjęto oklaskami, poczem izba przeszła do porządku dziennego.

Wzburzenie między studentami nie ustało. O godzinie 11 w nocy przeciągali po bulwarami, wołając: „Mordercy!" — przed gmachem prefektury wyprawili kocią muzykę, w pałacu sprawiedliwości wybili szyby, a przed senatem zburzyli umieszczone tam budki szyldwachów.

Dziś odbył się ma pogrzeb zabitego Nugera. Obawiają się przeto ponowienia rozruchów.

Paryż 4 lipca. Wczorajsze zaburzenia uliczne trwały do godziny drugiej w nocy. Studenci zdarli chorągiew, umieszczoną na gmachu prefektury policyi, zburzyli wszystkie kioski na bulwarze św. Michała i pozrywali latarnie. Nie obeszło się także bez rozlewu krwi. Studenci bowiem rozbroili i pokaleczyli kilku ajentów policyjnych. Przyszło wnet do bójki, w której przeszło sto osób odniosło rany. Aresztowano trzydziestu.

Berlin 4 lipca. *Nordd. Allg. Zeitung* donosi, że nowe przedłożenie w sprawie reformy wojskowej, które rząd wniesie w parlamencie, obracać się będzie ściśle w ramach wniosku Huenego i tylko w kilku całkiem podrzędnych punktach różnić się będzie od tego wniosku.

Berlin 4 lipca. Dzienniki donoszą, że z okazyi uchwalonej wczoraj przez sejm pruski reformy podatkowej, wysłał cesarz Wilhelm do ministra finansów Miquela telegram, w którym serdecznie dziękuje mu za przeprowadzenie tego dzieła. *National-Zeitung* donosi, że cesarz nadał za to Miquelowi wielki krzyż orderu czerwonego orła.

Petersburg 4 lipca. Na parowcu „Alfons" kursującym na Wołdze wybuchł pożar skutkiem eksplozyi kotła. Dwudziestu pięciu podróżnych zginęło.

Sofia 4 lipca. *Agence Balcanique* donosi, że inspektor piechoty jenerał Nikołajew i podpułkownik Tantiłow, opuścili w niedzielę ostentacyjnie pałac książęcy, gdyż czuli się obrażeni tem, że w szeregu przedstawień wyznaczono im dalsze miejsce. Książę Ferdynand skazał obu na 48-godzinny areszt domowy i usunął ich z czynnej służby w armii.

Budapeszt 4 lipca. Sfery kompetentne zapewniają, że nie ma ani słowa prawdy w doniesieniu tutejszych dzienników, jakoby w Szatmarze zachorowały cztery osoby na cholerę. Zdarzył się bowiem tylko jeden niezupełnie wyraźny wypadek w tamtejszym zakładzie położniczym, gdzie jedna z kobiet dostała wymiotów. Dla zbadania tego wypadku wysłano do Szatmaru osobną komisyę sanitarną.

Rzym 4 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych odpowiedział minister rolnictwa Lacava na interpelacyę w sprawie eksportu win włoskich do Austryi. Otóż minister odpowiedział, że wywożąc wina do Austryi, potrzeba na granicy przedstawić nietylko certyfikat, stwierdzający, z której okolicy to wino pochodzi, ale także świadectwo jednego z instytutów chemicznych, stwierdzające, że wino to analizowane chemicznie i że oto nie jest fałszowane. Jeżeli nie ma takiego świadectwa, wówczas austryackie władze nadgraniczne same przedsiębiorą analizę wina, przyczem jednak nie dopuszczają się żadnych szykan, przeciwnie we wszystkich dotychczasowych wypadkach okazały jak największą uprzejmość.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. S. Skrzyński ze Studziań. P. Skarzyński z Łotatnik. M. Hubicki z Przemyśla. J. Czajkowski z Radziechowa. J. Czyżewski z Pietniczan. W. Gnoiński z Krasnego. M. Janicki ze Ś.ianki. E. Weinberger z Wiednia. M. Kundy z Wiednia. J. Schmahl i R. Spitz z Wiednia. P. Eugenbichler z Paryża. Ks. W. Mazanek z Łańcuta J. Gnoiński z Cieszanowa.

HOTEL IMPERIAL. Hr. F. Potulicki z Glinian. Dr. W. Ortyński z Żydaczowa. T. Wilamowska z Żytomierza. B. Tonelli z Nicei. K. Neuman i J. Mardurowicz z Nepołokoutz. Książe H. Kulisz z Sambora. J. Samonowska z Rosyi. H. Ambrozi z Francyi. St. Jędrzejowicz z Jasionki. M. Wawrzynkiewicz z Komaszowic.

HOTEL ZORZA. Hr. J. Tarnowska ze Śniatynki. K. Lipczyńska z Pleszczyna. A. Zajkowska z Wróblowic. Hr. A. Tyszkiewicz z Wołynia. Hr. M. Komorowski z Chorobrowa. Hrab. J. Szeptycka z Przyłbic. A. Obertyński z Nowego Sioła. A. Kozalski z Warszawy. J. Wolański z Rozwadowa. St. Dembiński z Jasła. W. Wessely z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 Lipca godz. 2. min.

Akcye kred.	336·25	Galicyj. obligi propinacyjne	97.80
Alpiny	53.50	Wied. losy	176·50
Kredyty węg.	413·75	Akcye tyton.	183·50
Anglobanki	150·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.50
Uniony	251·—	Elbethale	236·—
Ludwiki	218·—	Länderbanki	247·30
Nordbany	288·—	Renta zł. węg.	115·40
Lombardy	103·87	Bankvereiny	122·—
Losy tureckie	49·30	Węg. renta p.	94·60
Staatsbahny	307·35	Ruble	1.31·25
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 4 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — płacą — żądają

bez dywidendy.

		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	216	—	219	—
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	256	—	259	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	360	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą		żądają	
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	50	—	—

OGŁOSZENIE.

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie wydaje w myśl §§. 97, 98, 99 statutów Towarzystwa celem ściągnięcia wszystkich w obiegu będących

4½% listów galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

151,136,000 koron 75,568,000 zł. w. a. imiennej wartości 4% 56-letnich listów zastawnych

z kuponem bieżącym od dnia 1. lipca 1893, które to listy zastawne w całości objęte zostały przez konsorcyum, a którego czele stoi c. k. uprzyw. austryacki Bank dla krajów koronnych.

Skutkiem tego **wypowiada Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego niniejszem w myśl §. 25 statutów Towarzystwa wszystkie obecnie jeszcze w obiegu będące 4½% listy zastawne** i wzywa posiadaczy tychże listów, ażeby takowe albo pod warunkami przez konsorcyum ogłosić się mającymi **na 4% listy zastawne skonwertowali**, albo też wypowiedziane listy zastawne na dniu **31. grudnia 1893** w kasie Towarzystwa we Lwowie przedłożyli i przypadającą za nie gotówkę odebrali.

Wedle §. 25 statutów Towarzystwa ustaje z powyższym dniem dalsze oprocentowanie 4¼% listów zastawnych.

We Lwowie dnia 27 czerwca 1893

Prezes: *Zygmunt Dembowski* m. p. Dyrektor: *Franciszek Rozwadowski* m. p.

Na podstawie powyższego ogłoszenia podaje się do wiadomości posiadaczy 4½% listów zastawnych, że wymianę tychże na 4% 56 letnie listy Towarzystwa ziemskiego uskuteczniają:

w Wiedniu: c. k. uprzyw. austryacki Bank dla krajów koronnych.
w Pradze: Czeski Bank związkowy, Živnostenska Banka pro Cechy a Morawu.
w Gracu: Dom Bankowy E. C. Mayer Co.

we Lwowie: *galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie*
galicyjski Bank kredytowy,
galicyjska Kasa Oszczędności,
c. k. uprzyw. galic. akc. Bank hipoteczny,
Bank krajowy król. Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem,
Dom bankowy Sokal i Lilien,
„ „ *August Schellenberg i Syn,*
„ „ *Goldstern & Loewenherz,*

w Krakowie: *Towarzystwo wzajemnego kredytu,*
Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego,
Powiatowa Kasa Oszczędności jako zastępstwo Banku krajowego,
Dom bankowy: Blau i Epstein,
„ „ *August Raczyński,*
„ „ *Albert Mendelsburg,*

w Czerniowcach: *Filia c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego,*
w Kołomyi: *Spółka handlowa rolniczo-przemysłowa, jako zastępstwo Banku krajowego,*
w Nowym Sączu: *Kasa zaliczkowa, jako zastępstwo Banku krajowego,*
Dom bankowy: A. Nebenzahl,
w Przemyślu: *Towarzystwo zaliczkowe rolne, jako zastępstwo Banku krajowego,*
Dom bankowy: Leopold Süsswein,
w Rzeszowie: *Towarzystwo zaliczkowe i kredytowe, jako zastępstwo Banku krajowego,*
Dom bankowy: Matzner et Holzer,
w Stanisławowie: *Bank zaliczkowy, jako zastępstwo Banku krajowego,*
w Tarnopolu: *Filia c. k. uprzyw. akc. Banku hipotecznego,*
Powiatowy Bank zaliczkowy, jako zastępstwo Banku krajowego,
w Tarnowie: *Towarzystwo zaliczkowe, jako zastępstwo Banku krajowego,*

A nadto wszystkie niewymienione tu miejsca, gdzie istnieją zastępstwa Banku krajowego, które to zastępstwa pośredniczą w wymianie listów zastawnych między stronami a Bankiem krajowym.

Zgłoszenia do wymiany przyjmowane będą począwszy od 6 do 20 lipca r. b.

Wszystkie 4½% listy zastawne muszą w arytmetycznym porządku podług seryi i numerów skonsygnowane, w naturze do konwersyi byc przedłożone.
Wyjątek stanowią:
1. 4½% listy zastawne winkulowane, co do których przedłożyć należy obok konsygnacyi, odnośny arkusz płatniczy na kupony i
2. 4½% listy zastawne w depozytach sądowych się znajdujące, które wystarczy w terminie powyżej zakreślonym zgłosić w galicyjskim Banku kredytowym przy dołączeniu odpowiedniej konsygnacyi i dla wymiany których pozostawia się czas do dnia 15 września r. b.

Wymiana odbywa się w ten sposób, że posiadacz 4½% listu zastawnego otrzyma za każde 100 zł. listu zastawnego z kuponem płatnym 31 grudnia 1893 r. 100 zł. w 4% 56letnim liście zastawnym z kuponem płatnym 31 grudnia 1893, oraz dopłatę w gotówce w kwocie

złr. 1 centów 75 w. a.

Ponieważ 4% listy zastawne nie są jeszcze wygotowane, przeto przedkładane do konwersyi 4½% listy zastawne będą tymczasem odpowiednio ostemplowane i stronom zwracane, arkusz zaś kuponowy zostanie zatrzymany.

W terminie osobno ogłosić się mającym nie później jednak jak dnia 31 października 1893 wydawane będą za ostemplowane listy 4% listy zastawne z odnośnymi kuponami, a to w tych samych miejscach, w których zgłoszenie do wymiany nastąpiło.

4% listy zastawne wydawane będą w sztukach

po koron 200, 1.000, 2.000, 10.000, 20.000
złr. a. w. 100, 500, 1.000, 5.000, 10.000

Żądaniom stron, w jakich z powyższych kategoryi sztukach listy mają być wydane, w miarę możności zadość się uczyni.

Lwów dnia 27 czerwca 1893.

Galicyjski Bank kredytowy, C. k. uprzyw. austryacki Bank dla krajów koronnych.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.